Rok III. Lwów, 12 Lipca 1879. **Nr. 14.**

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński. Za redakcyą odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

O NABOŻEŃSTWIE
DO ŚŚ. PATRONÓW SZCZEGÓLNYCH,
a osobliwie u nas do śś. Patronów szwedzkich.

Naukę o czci Świętych Pańskich, o czci słabego dzieła rąk Bożych obok najwyższej czci Bogu samemu należnej, otrzymał Kościół św. wraz z objawieniem starego przymierza i nauką Jezusa Chrystusa wprost od samego Boga. Nie w Kościele ona powstała, ale ją Kościół już wpierw z Nieba objawioną i na ziemi wykonywaną rozwinął, dokładnie wyjaśnił i urządził. Tej prawdy dowody podaje nam pismo św. Widzimy tam bowiem i u pogan (Balaam pokłonił się aniołowi twarzą do ziemi), i u żydów, jak Abraham, Izaak i Jakób, a później Jozue, cześć aniołom Bożym oddają. Widzimy dalej, jak żydzi już ludzi świątobliwych odróżniają w czci zewnętrznej od innych braci, kłaniając im się podobnie jak aniołom, jak Eliaszowi i Elizeuszowi. A wszystko to robią takie osoby, o których toż pismo św. z największą czcią wspomina jako o ludziach pobożnością i religijnością znakomitych, a więc tylko w myśl woli Bożej działających. Najwyraźniej zaś wiarę żydów w przyczynę Świętych Pańskich u Boga i ich za nami wstawianie się podają nam księgi Machabejskie w słowach: *Machabeusz ufał ze wszystką nadzieją, iż mu miał przyjść ratunek od Boga*, i opowiedział ludowi swemu widzenie takowe. Widział Oniasza, który był najwyższym kapłanem, ręce wyciągnąwszy, modlącego się za wszystek lud żydowski. Potem, że się ukazał i drugi mąż w leciech i w chwale dziwnej, i wielkiej ozdoby przy nim, a iż odpowiadając Oniasz rzekł: *tenci jest miłośnik braciej i ludu Izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz, prorok Boży.*

Tę cześć Świętych i wiarę w ich do Boga przyczynę za nami, tę spuściznę po ojcach, rozwijał zwolna Kościół Boży od samego początku swego. Liczne tej prawdy dowody podają nam: odkrywane ciągle w katakumbach malowane obrazy Świętych, dzieła ojców i pisarzy Kościoła św. od pierwszych zacząwszy wieków. Takiemi są: list Kościoła smyrneńskiego do Kościoła w Poncie; konstytucye apostolskie, Tertulian, św. Cypryan i inni. Rzecz tę obszernie a zasadnie rozwinął między innymi ks. Perrone w teologii dogmatycznej, *tract. de cultu Sanctorum.*

Już więc najmniejszej nie ulega wątpliwości, że cześć dla Świętych Pańskich z Bożego objawienia Kościół odebrał, utrzymał i dotąd spełnia.

Z powołanych tu świadectw pokazuje się także, iż Święci nowego przymierza w Kościele Bożym odbierali nie wszędzie od razu cześć im należną, ale najpierw tam, gdzie albo śmierć męczeńską ponieśli, albo gdzie głównie działalność swą rozwijali, i że dopiero z tych miejsc cześć ich po całym się rozszerzała świecie. Tu także leży zasada co do różnicy w uroczystości, z jaką Świętym po różnych stronach świata cześć tę oddawano i dotąd oddają. Nie tylko zaś w kościele tych Świętych czczono i do nich się modlono, jako do przyjaciół Bożych, już w niebie królujących, ale jeszcze polecano ich osobliwej pieczy siebie, dostatek swój doczesny i duszy zbawienie, całe miasta i kraje. A doznana pomoc za ich przyczyną wywoływała szczególniejsze do nich przywiązanie i wyróżniający się sposób czci im oddawanej.

Świętych powołanych lub danych pojedyńczym osobom, domom, wsiom i miastom, parafii, prowincyi i całym krajom za osobliwych opiekunów, nazwano *Patronami.* O tych Patronach tak mówi Benedykt XIV: *Antiqua et pia provinciarum, urbium, aliorumque locorum consuetudo est, unum aut plures Sanctos in Patronos eligendi.* Ztąd rubrycysta Herdt powiada: *Patronus datur et per se debetur ecclesiae, regno, provinciae, civitati, oppido, pago et dioecesi*, ztąd nasz Pohl tak definiuje Patrona: *Patronus... est rigore ille Sanctus, qui sive perpetuo usu ac traditione a majoribus accepta, sive legitima facta electione,*

uti peculiaris apud Deum intercessor proprius suffragator... colitur et observatur. O początku zaś i powodach nadawania tych Patronów i szczególnego do nich nabożeństwa tak mówi autor *Wykładu obrzędów*, ks. P. Rzymski: „że na grobach męczenników stawiano kościoły, lub w nich ciała męczenników składano, wszedł ztąd zwyczaj poświęcania kościoła pod ich tytułem, a później i pod tytułem wyznawców i innych Świętych. Ci Święci patronami dyecezyi lub parafii są nazywani i święta ich zwykły być obchodzone uroczyście. Niektórzy z Świętych patronami królestw nazwani, że ich naród szczególniej obrał sobie za przyczyńców przed Bogiem. Kościół polski chlubi się św. Stanisławem, biskupem krakowskim i męczennikiem, i pamiątkę jego uroczyście obchodzi [1]). Obchód pamiątki innych, jako to: św. Stanisława Kostki, św Kazimirza, św. Kunegundy, św. Jana Kantego, św. Wojciecha i innych, w officyum tylko kościelnem ma miejsce. Chóralny zwyczaj obchodzenia Patronów do tego zmierza, aby pamiątka ich milsza, ku ich naśladowaniu więcej zachęcała.

Tak więc obok nauki Kościoła, rozum i serce wiodły jeszcze ludzi do tego, że siebie, swych braci i wszystko, co im było drogiego, opiece Swiętych Pańskich oddawali, i ich przed Bogiem potężnej przyczyny wzywali, że sobie na ten cel niektórych Świętych osobliwszymi obierali pomocnikami. Patronów tych aż do XVII wieku obierali sobie sami naczelnicy familii, miast i krajów, często nawet bez wiedzy miejscowych biskupów, jak to wyraźnie wskazuje Benedykt XIV papież w dziele *De beatif. et canoniz. SS.* l. IV p. 2 c. 14. Dopiero za Urbana VIII papieża, św. Kongregacya obrzędów wydała w tej mierze dnia 2 marca 1630 r. dekret, przez tegoż papieża potwierdzony, stanowiący, kto i w jaki sposób Patronów krajom lub miastom i t. p. obierać może. Treść tego dekretu opiewa, że:

1) wybór Patrona należy nie tyle do pojedyńczych osób, ani naczelników władz lub krajów, ale do wszystkich w ogóle obywateli i mieszkańców miejsca, dla którego się Patrona obiera, i że ci powszechnem głosowaniem koniecznie wolę tę objawić winni, albo do jej objawu zwierzchnika swego upoważnić; 2) że na Patrona może być wybrany tylko Święty kanonizowany (*Sanctus*) i przez cały Kościół Boży czczony, nie zaś błogosławiony (*Beatus*) [2]) 3) że powód obrania tego lub owego Świętego na Patrona winien być obszernie i zasadnie wymotywowany i św. Kongregacyi obrzędów przedstawiony; 4) że odtąd tylko ta władza ma prawo Patronów tych stanowić.

Patroni ci, osobliwie całych krajów, (bo nam tu o tych chodzi głównie), dzielą się pod względem sposobu nabożeństwa (*officium*) na dwa oddziały, to jest Patronów kraju główniejszych (*principales*), i Patronów powszednich (*minus principales*). Officyum do pierwszych odbywa się *sub ritu duplici I cl. cum octava*, do drugich zaś *sub ritu duplici.* Patron główny bądź kraju, bądź prowincyi, może być tylko jeden, wedle powołanej wyżej ustawy. Lecz i tu Kościół św. niekiedy odstępuje od tego prawidła, jak to uczynił dla nas na prośbę króla Jana III Innocenty XI papież, nadając nam obok głównych Patronów: św. Wojciecha i św. Stanisława biskupa, nowych Patronów: św. Jacka i św. Stanisława Kostkę. Tą to drogą obierano dawniej i dotąd stanowi Kościół św. Patronów pojedyńczych krajów. Obiera on tym celem przedstawionych sobie Świętych Pańskich, po większej części rodaków, albo obcych, szczególniej niektórym krajom zasłużonych bądź przez opowiadanie w nich nauki Chrystusowej i apostołowanie narodu, bądź na jej upowszechnienie i utwierdzenie wpływających, bądź wreszcie takich, których relikwie Kościół Boży krajowi jakiemu w darze przysłał, jak to miało u nas miejsce za Kazimirza Sprawiedliwego z św. Floryanem. Nabożeństwo do tych Patronów św. musi także albo być ułożone przez św. Kongregacyą obrzędów, albo przynajmniej przez nię zatwierdzone.

Officia *de SS. Patronis Regni Poloniae* zebrał i ułożył z polecenia synodu piotrkowskiego, (z r. 1577 zapewne), na rozkaz Stolicy Apost. ks. Stanisław Sokołowski, kan. krakowski, a św. Kongregacya obrzędów je zatwierdziła. Obok tych officyów mamy jeszcze w naszych księgach liturgicznych nabożeństwo do śś. Patronów szwedzkich, wprowadzone z powodu stosunków, jakie zachodziły od końca XVI wieku między Polską a Szwecyą. Szwecya, podobnie jak każdy kraj katolicki, obok czci Świętych powszechnego Kościoła, miała i swoich oddzielnych Patronów, bądź swych rodaków, bądź obcych, ale sobie zasłużonych. Do tych Świętych miał i król Zygmunt III, z szwedzkiego domu Wazów, osobliwe nabożeństwo i jego upowszechnienia pragnął. A kiedy reformacya, wcisnąwszy się do Szwecyi, zalała ją swą powodzią, wyrugowała z niej katolicyzm, upadła z nabożeństwem katolickiem i cześć św. Patronów w Szwecyi, Zygmunt mocno bolał nad tem sponiewieraniem czci opiekunów niebieskich dawnej jego ojczyzny, największych i rzetelnych jej dobroczyńców. Całem sercem zatem pragnął cześć tę do swej nowej przenieść ojczyzny. A gdy jeszcze Zamojski (r. 1603) zdobytą na Szwedach dawną prowincyą Polski, Estonią, krajowi wrócił, a w niej ciż Patronowie szwedzcy szczególną cześć odbierali, postanowił uzyskać od Kościoła św. pozwolenie do zaprowadzenia jej w Polsce i w. księztwie Litewskiem. Jeszcze wówczas nie istniał ów dekret Urbana VIII co do obioru Patronów, król więc miał wolne ręce w tej mierze. Przedstawił zatem Stolicy apostolskiej używane dotąd

---

[1]) Godne uwagi jest, że kiedy wszystkie dyecezye w Królestwie uroczyście obchodzą dzień św. Stanisława, sama tylko dyecezya kujawsko-kaliska, dnia tego nie święci. Pochodzi to zapewne ztąd, że większa jej część należała dawniej do archidyecezyi gnieźnieńskiej, gdzie święcono tylko dzień św. Wojciecha zamiast św. Stanisława. Po utworzeniu zaś oddzielnej dyecezyi kujawsko-kaliskiej dzień św. Wojciecha w powszedni zamieniono, chociaż Herdt utrzymuje: „In casu separationis (dioecesis) videtur dicendum, retinendum esse Patronum loci, qui ante separationem ut talis ab omnibus celebratus fuit. Na tej to zapewne zasadzie śp. ks. arcybiskup Leon Przyłuski nakazał w trzech dekanatach archidyecezyi gnieźń. (krotoszyńskim, ołobockim i pleszewskim) dawniej do archidyakonatu kaliskiego należących, obchodzić uroczyście święto św. Józefa jako Patrona.

[2]) Od tego prawidła jednak niekiedy odstępują Papieże. I tak nam na prośbę króla Michała, arcybiskupów, biskupów i senatu, nadał Klemens IX Papież za Patrona błogosławionego wówczas Stanisława Kostkę, a św. Kongregacya obrzędów zatwierdziła wybór błogosławionej Kunegundy.

w Szwecyi pacierze i msze do śś. Patronów szwedzkich, z prośbą o ich zatwierdzenie i zobowiązanie do nich duchowieństwa i wiernych Korony Polskiej i Litwy, i zrównanie ich z officyami do śś. Patronów polskich. Prośbę i officya rzeczone oddała Stolica apostolska uczonemu dziejopisarzowi Kościoła św., kardynałowi Baroniuszowi. Znakomity ten książę Kościoła, zbadawszy i wnioski królewskie i samo nabożeństwo liturgiczne do św. Patronów szwedzkich, porobił nad ostatniem liczne uwagi (*scholia*) i tak zmodyfikowane officyum przedstawił św. Kongregacyi obrzędów na sessyi dnia 8 stycznia z wnioskiem, aby je zatwierdziła tylko dla Szwecyi, a następnie i dla tej części Polski, która od Szwecyi do niej przyłączona została, ale nie dla Korony ani w. księztwa Litewskiego obowiązującem je uczyniła. Jakoż rzeczona Kongregacya wniosek ten w całej rozciągłości zatwierdziła. Tym sposobem prośba królewska tylko w części uwzględnioną została, bo i samo officyum znacznie obcięte i w Polsce go nie zaprowadzono, o co głównie królowi chodziło. *Przegl. Kat.* (Dok. nast.)

KORRESPONDENCYE.

Z Neapolu, 30 czerwca. (*O życiu katolickiem w tem mieście*). Pisałem w liście poprzednim o Świętym, od piętnastu wieków cudownym, którym zaszczycone to miasto Neapol, przedstawiające pomnik tej wiary, którą tu założyła ręka apostolska. Nie wspominałem tego jeszcze, że tu kościoły bardzo pięknie utrzymywane, nabożeństwa bardzo uroczyście odprawiane; czystość szczególna cechuje te boże pałace, która piękniej połyskuje od najdroższych brylantów. Jest tu obfitość marmurów. Ołtarze marmurowe niemal wszędzie i wszystkie, a do tego mozaikowe, to jest kwiaty i arabeski wsadzane, a to nietylko w same ołtarze, ale i w balasy, które są zwykle przed każdym ołtarzem, mające u góry dla wygodnego oparcia się wierzch szeroki, także prześlicznie mozaikowany, nieraz w drogie marmury wsadzane przybrany, ba nawet stopnie ołtarza marmurowe i po bokach mozaikowane. W wielu kościołach są przy balasach ołtarzów wszystkich także kraty metalowe, mocne, świecące, i pięknie kościół zdobiące. Kościołów, a choć tak wiele, bo z kaplicami około 700, jednak w nich codzień nabożeństwo, i ludzie uczęszczają nawet w dnie powszednie. Jest tu zwyczaj, że wieczorne nabożeństwa codzienne, odprawiane dopiero pół godziny po zachodzie słońca, tj. w czasie nocnym, jak nazywają, a koło godz. 10 się kończą; czas ten dla tego obierają, bo i ludzie mogą po robotach korzystać z nabożeństwa, i czas jest chłodniejszy nieco, jak zwykle po zachodzie tu tak silnie przypiekającego słońca. Zauważyłem, że kazań bardzo wiele, wieczorem osobliwie, tu bywa głoszonych, codzień litania loretańska śpiewana, i błogosławieństwo w puszce, lub w monstrancyi przenajśw. Sakramentem. Widać tu wielką cześć ku temu sakramentowi zakorzenioną w ludzie tutejszym głęboko. W pobliżu kościoła katedralnego jest piękny kościół Sakramentynek, reguły św. Augustyna; tam codzień nabożni od rana do wieczora przybywają, wstępując dla adoracyi, która tam się odbywa z wystawieniem w monstrancyi przenajśw. Sakramentu, z wielką wystawnością, i kościół nietylko, że cały piękny z wspaniałemi marmurowo-mozaikowemi ołtarzami, lecz też bardzo czysto utrzymywany; zakonnic jest tam koło 80. Przybyły one z Rzymu, to jest kilka tychże, dla założenia r. 1828; są przeto takie same, jak w Rzymie na Kwirynale, jak w Monza pod Medyolanem, w Vigevano, jak w Turynie i w Inspruku, w Tyrolu. Smutna, lecz na każdym kroku jawna to rzecz, jak rząd włoski pozabierał fundacye i dochody przeróżnym tak męzkim, jak żeńskim zgromadzeniom zakonnym, wyznaczając lichą pensyą *jure caduco*. Toż samo uczynił też XX. Missyonarzom św. Wincentego a Paulo, lecz ci uszli przecie częścią tych szponów, a rząd rad nie rad musiał oddać zahaczone ogromne zabudowanie tychże, bo się pokazało, że ów arcybiskup, który zbudował gmach, zastrzegł, że w razie, gdyby nie byli w nim ci Ojcowie, gmach wraca do rąk arcybiskupa. I tak się stało; arcybiskup wziął więc takowy, i zaraz oddał na nowo Ojcom ku chwale Bożej. Gmach to tak wielki, że trudno w nim znaleźć, kogo się potrzebuje; jest także konwikt, 60 liczący uczniów, prowadzonych przez Ojców. Jest i kościół przy gmachu, pilnie zwiedzany od ludu nabożnego. Jeśli zaś o konwikcie mowa, to powiem też to, że tu takowych bardzo wiele, a mianowicie najwięcej w rękach duchownych, czy zakonnych czy świeckich kapłanów, którzy z wielkiem poświęceniem oddają się edukacyi młodzieży; tak szkoły elementarne, jako też gimnazyalne i licealne w nich utrzymują, mając każdy złożony egzamin i patent potrzebny dla udzielania nauki; ale nawet po szkołach publicznych professorami bywają kapłani, bo w ręku tychże największa dzielność i nauka spoczywa, i jako tacy przeto są znani i szanowani. Miałem przyjemność z niektórymi księżmi bliżej się poznać, i miło mi było doświadczyć z ich strony nadzwyczajnej grzeczności, i szczerej serdeczności; niektórych nawet poznałem świątobliwych w całem znaczeniu. Wieczorem, kiedy słońce mniej operuje, widać gęste kompanie konwiktowe, a każda ma księdza przy sobie, jeśli są pod zarządem duchownego; mają też chłopcy odznaki. Również mają konwikta OO. Pijarzy i Barnabici. Też wypada powiedzieć o Siostrach Miłosiernych, których spory szereg dziewczątek widziałem w kościele na adoracyi. Mają i inne zgromadzenia żeńskie na celu wychowanie. Bractw tu przeróżnych bardzo wiele i to czynnych, po bożemu, Przy kościele prześlicznym św. Dominika, przed którym jest wspaniała figura wysoka tegoż Świętego, istnieje bractwo bardzo dawne, do którego osoby należą wyżej stojące, a także i arcybiskup neapolitański, a to nosi miano przenajśw. Sakramentu. Odprawiali okazale cały tydzień *Boże Ciało* z kazaniami i processyami, przy pięknem oświetleniu kościoła; gdym był obecny podczas takiej processyi wieczornej, a raczej nocnej, a zaintonowano, jak tu zwykle w tym czasie bywa: *Pange lingua gloriosi Corporis mysterium*, przypomniałem sobie, że autorem onego był ów gieniusz teologiczny, św. doktor anielski, Tomasz z Akwinu, który, jak wiadomo, ułożył wedle polecenia mu danego całe *officium* Bożego Ciała z oktawą. A właśnie tu on mieszkał niegdyś, tu jest jego cela do widzenia, lecz dziś po wypędzeniu OO. Dominikanów z ich obszernego klasztoru, obróconego na kancellarye i szkoły, trzeba się dać prowadzić do tej celi przez osobę rządową, którą celę szczęśliwy miłośnik tajemnicy eucharystycznej zamienił za pałace niebieskie. Hiszpański kościół św. Jakóba piękny bardzo, a bractwo przenajśw. Sakramentu, z bogatych Hiszpanów złożone, samo go utrzymuje, i obchodzi podobnie oktawę Bożego Ciała z wielką okazałością, i kończy ją processyą ze stacyami pięcioma.

Pod względem ducha religijnego przedstawia się Neapol tak dalece korzystnie, że trudno znaleźć jaką gałąź rozwiniętej chrześciańskiej miłości w świecie, którąby tu także nie kwitnęła; a z drugiej strony może nie znajdzie miasta, któreby tyle obfitowało w miłość przemyślną nad dobrem tak duchownem jako też cielesnem bliźniego. Nie jest to mój głos, lecz jestto zdanie jednego z najwytrawniejszych kapłanów tutejszych, który sam cały zajęty powiększeniem chwały Bożej i tu ogólnie jako świątobliwy mąż jest znanym i szanowanym. Byłem pragnącym z nim się rozmówić o rzeczach Bożych,

i szczęśliwym się czuję, że mi się to udało. Jest on kanonikiem katedralnym, wieku już podeszłego, lecz się krząta lepiej niźli młody. Księża radzi garną się doń do spowiedzi, a pracy jego w tej mierze pożytek bardzo jest wielki, widoczny. Wszedłem z nim od pierwszego odwiedzenia go w pomieszkaniu jego w ściślejsze związki. Położył sobie to zadanie, by cześć najśw. Imienia Jezus rozpowszechniać, i to nie tylko w Neapolu i na włoskiej ziemi, ale po Europie, i dalej, bo aż w Nowym Yorku. Pokory jego to skutek, którą w nim wielką dopatrzyłem. Nazwisko jego Daniel Masucci. Dzielnie mówi po łacinie, co mi ułatwiło z nim rozmowę, w której poznałem, że mu wszystko płynie z serca, miłością Bożą oddychającego. Wydaje też miesięczne czasopismo pod nazwą: *Il Zelatore del S. Nome di Gesù*. Obecnie podaje do druku najcenniejsze kazania w tejże materyi, które stanowić będą osobną księgę. Przez jego też ręce otrzymują zapomogę biedni kapłani, tejże potrzebujący, a osoby możniejsze dają mu na ten cel jałmużnę; kapłanów tych 42. Dwa miesiące, jak założył w początkach nowe dzieło, pełne miłości, o którem nie czas się rozpisywać dziś. Wspomnę raczej o tem, że między klerem tutejszej dyecezyi istnieje stowarzyszenie na kształt „*Boni Pastoris*"; w samym Neapolu cztery są miejsca, to jest kościoły, gdzie się schodzą, jeżeli któremu coś ważnego nie przeszkadza; a to zebranie dzieje się dwakroć w tygodniu: w poniedziałek *ad solvendum casum conscientiae*, i we czwartek *ad exegesim sacrae scripturae locorum et exhortationem*, wedle stanu ich duchownego; oprócz tego mają dwakroć w roku święto swoje, które uroczyście obchodzą, a któryś z księży starszych lub proboszczów ma kazanie; wczoraj, t. j. 29go, było takie święto; byłem obecnym nieszporom śpiewanym po gregoryańsku, z organem, a także kazanie, które bardzo pięknie było i gruntownie wyrobione; miał je proboszcz przyległej parafii, zwanej: *Ospedaletto*; a kiedy o nim piszę, dodam też to, że w kościele jego jest bractwo rozszerzania wiary, *de propaganda fide*, oraz służące do składek na wykupywanie pogańskich dzieci od ich rodziców nieczułych. Uroczystość tego bractwa odbyła się właśnie w niedzielę zeszłą. Kościół przystrojony gustownie, i prześliczna statua, wyobrażająca P. Jezusa w młodym wieku, a około niego, obok palmy stojącego, dziatwa chińska.

Generalny wikaryusz w obec powszechnie miłowanego arcybiskupa odprawił summę; byłem tam ze mszą zaproszony od księży. W jednę z niedziel po południu poszedłem kawał za miasto, gdzie góra się wznosi kamienna, ztamtąd łupano kamienie, tak powstała ogromna grota; kiedy w r. 1836 z powodu cholery, której chciano na przyszłość zapobiedz, postanowiono kości zmarłych z kościołów wywozić, wywiezione takowe zostały z wszelkim porządkiem do owej groty, i kościoły swoich osobno postawiły, teraz zaś jest w robocie kościół osobny, duszom czyśćcowym jakoby pomnik i miejsce modłów; otóż tam były obok grot cmentarnych nieszpory solenne, i jeden z kanoników miał kazanie stosowne w obec przenajśw. Sakramentu, poczem nastąpiła processya daleko, której towarzyszyłem; późno wieczór dopiero skończyło się wszystko; groty były pięknie oświetlone, i od nich zaczęła się processya, wychodząc z podziemia na ulicę. W każdym niemal zakątku widać ślady gospodarki włoskiej. Wiele dobrego, co się działo wprzódy, dziś się dziać nie może, bo dochody pozabierali, fundusze i domy klasztorne, lichą dając pensyą, jakoby do wymarcia, bo nowicyaty nie pozwolone, więc chyba w skrytości mają je zakony, nie otrzymując na takowe nic wcale. OO. Jezuici wcale nic nie dostają. Ale gorliwość ich w szatach świeckiego kleru tutejszego wcale nie zmniejszona, bo przecież „*vestis non facit monachum*". Żyją oni tu, równie jak inne zakony, choć w małej liczbie członków, rozproszeni w mieście, lecz po kilku; życie swe wspólne utrzymują wszystkiemi siłami. O. Karol Rossi codziennie, przez cały miesiąc obecny, ma podczas nabożeństwa do Serca Jezusowego swoje drogocenne wykłady. Tak przemawia jasno, choć o rzeczach głębokich, że trudno nie zrozumieć. Miałem to szczęście poznać biskupa Nisio, który dla oczów osłabionych nie mógł zostawać w swej dyezezyi; człowiek bardzo zacny i w sile wieku; mieszka obok kościoła OO. Pijarów św. Karola. Także poznałem męża świątobliwego wielce, Oratoryanina, O. Pennasilico, kanoników: Minervini, kanonika teologa de Dominicis, kanonika Tizzano, wielkiego ascetę, i kanonika d'Amelio, sami mężowie wielkiego ducha i działania, wreszcie ks. Aloizego Caruso, który tu kieruje *Apostolstwem modlitwy* jako przewodnik. Oprócz tego z dwoma kapelanami zaprzyjaźniłem się, którzy szczególnemi cnotami ozdobieni, w ukryciu służą chwale Bożej. Temi wiadomościami, choć po krótce wymieniając różne łaski, których mi Pan Bóg tu raczył udzielić, kończę ten list, polecając się serdecznie modlitwom tych, którzy go czytać będą, obiecując z mej strony wspominać na wielu miejscach cudownych na braci w Chrystusie Panu, chcąc tym sposobem usłużyć wedle możności Waszej Miłości jako sługa i brat w Panu

ks. Józef Azbiewicz

* * *

Z Wiednia 4 czerwca. (*Nowy podatek; Magdalenki; z uniwersytetu*). Minister finansów cislitawskich w pomysłach swych wynajdywania nowych dochodów zawędrował ni ztąd ni z owąd do fórt klasztornych. C. kr. skarbnik koronny snać tego jest przekonania, iż zgromadzenia zakonne za mało jeszcze płacą podatków. Przypomniał więc sobie tak zwaną taxę prowincyalską, i nuże urgować o nię. Rzecz się tak ma. W roku 1862 polecono zakonom, kierowanym przez prowincyałów, by za każdorazowy wybór prowincyała składano do kas rządowych taxę, w wysokości ćwierć procent od ryczałtowego majątku, jaki każda prowincya zakonna posiada. Rozporządzenie to istniało tylko w teoryi, gdyż ani klasztory nie płaciły., ani też rząd nie ściągał tej taxy. Przypomniano ją sobie dopiero teraz. Jak bowiem donoszą dzienniki urzędowe, taxa ta ma być teraz co do grosza ściągnięta, nie tylko za ostatni dokonany wybór prowincyała, lecz za wszystkie poprzednie od r. 1862, t. j. od 17 lat odbyte wybory. Nakaz ten płatniczy, tak niespodziewany, nadweręży w wysokim stopniu wcale nie świetne fundusze zgromadzeń zakonnych, mianowicie galicyjskich, zważywszy zwłaszcza, iż w przeciągu tych 17 lat takie wybory prowincyalskie co najmniej pięćkrotnie się odbywały. Zgromadzenia zakonne w Czechach wniosły rekurs do ministerstwa z prośbą o zupełne zniesienie tej taxy, lub przynajmniej o zwolnienie od płacenia takowej za lata ubiegłe. Rekurs prawdopodobnie pozostanie bez skutku, lecz i to pewna, iż i ten grosz wyegzekwowany na ubogich zakonnikach nie zbogaci kassy państwowej. Dziwna to rzecz, iż rząd nie otaxuje wyborów różnych dostojników kolejowych, bankowych i t. p. stowarzyszeń, więcejby mu to niezawodnie przysporzyło dochodów, niż kontrybucye, nałożone na biednych prowincyałów równie biednych zakonów. Od czegoż atoli era liberalna? Ta wymaga przecie, aby koleje i inne przedsiębiorstwa świeckie subwencyonować, a stowarzyszenia Bogu poświęcone, gdzie i o ile się da, jak najskrupulatniej egzekwować. Sądzę, iż w tej sprawie jedynie apellacya prowincyałów do monarchy byłaby na miejscu i nie pozostałaby bez rezultatu. Cesarz bowiem, jak był, tak jest pełen życzliwości dla zgromadzeń zakonnych. Świeży tego mamy dowód.

Magdalenki, zakonnice „sanctae Mariae Magdalenae de poenitentia" długo kołatały do różnych biór ministeryalnych, aby im dozwolono osiedlić się w Kroacyi. Liberalny Tisza odmawiał. Cesarz atoli najwyższem swem postanowieniem z dnia 1 czerwca, jak widać, ignorował zdanie liberałów madziarskich, i przychylił się najłaskawiej do prośby córek

Chrystusa, otwierając im gościnne wrota do trójjedynego królewstwa.

Do roku jeszcze 1873, choć na oko tylko, przestrzegany charakter uniwersytetu wiedeńskiego, tej słynnej *Alma Mater* Rudolphina, przez dokonane właśnie wybory dygnitarzy uniwersyteckich zatarty został niemal doszczętnie. Wbrew protestowi professorów wydziału teologicznego, wybrano po raz pierwszy od 600 lat rektorem uniwersytetu protestanta, professora anatomii, dra Brückego, a dziekanem wydziału prawniczego niejakiego Grünhuta, żyda. Ostatni wybór wycisnął na uniwersytecie wiedeńskim pieczęć uniwersytetu całkiem bezwyznaniowego. Wiadomo, iż do czasów cesarza Józefa II ubieganie się o doktorat na tym uniwersytecie było żydom wręcz niedozwolone, a gdy później wrzekomo postępowy cesarz te ograniczenia zniósł, to senat akademicki zastrzegł się jak najkategoryczniej, iż po wszystkie czasy żaden żyd nie może piastować jakiejkolwiek godności uniwersyteckiej. I tak też było dotąd; a teraz? Ha, Izrael górą wszędzie, cóż więc dziwnego, iż i w uniwersytecie zajął już upatrzoną placówkę. Rok, dwa, a najwięcej kilka lat, a liberalny Wiedeń w nowym swym gmachu uniwersyteckim gotów semitę powitać nie jak dziś dziekanem tylko, ale nawet rektorem. Smutno w Wiedniu! Żydowieje kompletnie i w ludziach, i w obyczajach, i w instytucyach!

Ks. Zygmunt Czerwieński.

* * *

Z Łowiec pod Radymnem. (*Pierwsza kommunia św.; nawrócenie*). Dnia 22 maja b. r. w uroczystość Wniebowstąpienia P. odprawiły dzieci z całej tutejszej parafii po poprzedniem kilkotygodniowem przygotowaniu, przy współudziale ks. prob. gr. kat. Jędrz. Praweckiego z Ostrowa, nauczycieli szkół ludowych z Łowiec i Ostrowa, p. Bronisławy Kotkowskiej, właścicielki dóbr ziemskich, i licznie zgromadzonych parafian, uroczystym od N. Konsystorza przepisanym obrzędem spowiedź jubileuszową i pierwszą kommunią św. Processyonalnie z pieśnią na ustach wprowadzono dziatwę z wszystkich 5 miejscowości, do parafii należących, w budynku szkolnym zgromadzoną, po pokropieniu święconą wodą do kościoła. Po kazaniu odnowiły dzieci przymierze chrztu św., a po kommunii kapłańskiej we mszy św. i stosownem przemówieniu i odmówieniu aktów, przyjmowały dzieci Najśw. Ciało i Krew Chrystusową z taką pokorą i namaszczeniem, że ich głębokiem wzruszeniem przemienione oblicza jakby anielską postać przybrały i wszystkich obecnych, młodszych i starszych, zbudowały i rozrzewniły. Dałby Bóg, aby to święte wrażenie trwale w sercach dziatek pozostało i aby odtąd zawsze z takiem usposobieniem do Stołu Pańskiego przystępowały. Po skończonem nabożeństwie zgromadziły się dzieci znowu w szkole i otrzymały w upominku obrazki.

Dnia 3 czerwca b. r. w trzeci dzień Zielonych świąt, dał znać na tutejszej plebanii p. Zygm. Małachowski, właściciel wsi Morawsko, parafii Chłopice, dbały nie tylko o materyalne ale i o religijno-moralne dobro włościan, że w czasie chwilowej niebytności tamtejszego proboszcza zasłabł niebezpiecznie w wspomnionej miejscowości kowal protestant, wyznania ewangielickiego, Daniel Drösler, i prosił, aby przybyć do nieszczęśliwego i starać się nakłonić go do przyjęcia wiary katolickiej. Niezwłocznie udałem się do Morawska i znalazłem chorego w bardzo smutnym stanie. Sparaliżowany jęczał i nie był w stanie sam się w łóżku podnieść. Był jednak przytomny i dosyć zrozumiale mówił. Po kilkogodzinnem tamże pobyciu złożył chory ochoczo wyznanie wiary katolickiej i zaopatrzony został śś. sakramentami. Wszyscy otaczający łoże sądzili, że jeszcze téj nocy życia dokona. Tymczasem Bóg wszechmocny wlał w nowonawróconego wraz z życiem duchownem i życie cielesne. Wyzdrowiał zupełnie, i już znowu jak dawniej rzemiosło swoje sprawuje. Wypadek ten wielkie wrażenie na wszystkich tamtejszych mieszkańcach zrobił, gdyż naoczni świadkowie uważali chorego za konającego.

Ks Rudolf Beneszek.

* * *

Z Przewrotnego pod Rzeszowem. (*Missya*). W parafii *Przewrotne* odbyła się 8-dniowa missya, od 12 do 19 czerwca b. r. pod kierunkiem OO. Jezuitów, a mianowicie: O. Adlera, jako superiora, OO. Ciszka, Lasockiego i Makowskiego jako współpracowników. Ile korzyści duchownych przynosi missya św., jak wielce ułatwia następną pracę kapłanom, mam oczywisty dowód na parafii mojej. Parafia Przewrotne była bardzo zaniedbaną pod względem religijno-moralnym, a występki i przeróżne zdrożności rozkrzewiły się wszędzie. Jako od roku dopiero przybyły poznałem smutny stan parafii, lecz i to poznałem, że jeden kapłan, a choćby i dwóch, musieliby długie lata pracować, zanimby do właściwego stanu przyprowadzili parafią; marzyłem przeto o tem tylko, by u mnie co rychlej missya św. odbyć się mogła. Brak funduszów był mi na przeszkodzie, lecz za wstawieniem się N. Konsystorza i ta trudność została uchyloną, otrzymałem bowiem subwencyą na missyą z zapisu królowej neapolitańskiej.

Przez pierwsze dwa dni parafianie nie bardzo licznie uczęszczali na nauki missyjne, lecz po 2 dniach łaska Boża zakołatała do serc wszystkich parafian, i odtąd tłumnie przybywali na nauki, wielkie odnosząc pożytki duchowne. Generalne spowiedzi, pozwracane przeróżne krzywdy, zapał do uczęszczania do kościoła, ogólne prawie wyrzeczenie się gorzałki, zaniechane szkody po polach, a zgoda przywrócona w małżeństwach i sąsiedztwach, oto widoczne skutki św. missyi. Błogosławiony Bóg i Ojciec miłosierdzia! Aż miło teraz pracować, bo lud chętny do kościoła i na sercu skruszony. Konfessyonały dotąd są w obleżeniu, albowiem mimo najchętniejszej pomocy od szan. konfratrów z dekanatu i okolicy, nie mogli się wszyscy wyspowiadać; przybywały bowiem zewsząd kompanie, a nawet z tej uciemiężonej braci z pod zaboru moskiewskiego były 3 kompanie; pojedyńczo przekradali się przez granicę, a w pierwszym kościele z naszej strony dawano im krzyż, i odtąd swobodnie szli na miejsce missyi, o której dowiedzieli się od przechodzących na tamtę stronę za zarobkiem. W niedzielę, 15 czerwca, było około 13 do 15 tysięcy ludzi, w inne zaś dnie było zawsze po kilka tysięcy, kommunikantów wydano przeszło 4000 w czasie missyi.

OO. missyonarze do tyla byli niestrudzeni, że po odbytej missyi zostali się jeszcze przez 2 dni dla słuchania spowiedzi parafian moich. Niech im Bóg nagrodzi za ich pracę prawdziwie apostolską, niechaj dodaje im sił i łaski swej św. by długo jeszcze pracować mogli na niwie Chrystusowej dla zbawienia dusz ludzkich. Okoliczne parafie na piaskach tak rozmiłowały się w missyi, że ciągle dopytują się, czy nie będzie znowu missyi na rok przyszły. Na piaskach bardzo są potrzebne missye, bo parafie są zwykle i trudne i bardzo rozległe, przez co praca duchowna bardzo jest utrudnioną. W dekanacie głogowskim były dotąd missye: w Głogowie, Sędziszowie, Majdanie i obecnie w Przewrotnem.

Ks. Leon Sroczyński.

BISKUP FREPPEL
o stosunku Kościoła i państwa do szkoły.

O szkołę i wpływ na wychowanie młodzieży toczy się dzisiaj walka w całej Europie, a widowniami najzaciętszego boju: Niemcy, Włochy, Francya i Belgia. Co we Francyi katolicy zdobyli sobie długą, uciążliwą i kosztowną walką: wolność nauki, od szkoły elementarnej aż do wszechnicy, a co w niemałej części było dziełem wielkiego bi-

skupa Orleanu, msgra Dupanloup, to dzisiaj republikanie pod hasłem „wolność, równość i braterstwo" chcą im wydrzeć, gotując im ciemięztwo ducha pod jarzmem wszechmocy państwa. Francya katolicka walczy z wytrwałością, zapałem i energią podziwienia godną, walczy jak zraniona lwica, stojąca w obronie swych dzieci, walczy, bo wie, że tu idzie o „ogniska" i „ołtarze", a my Polacy winniśmy jej gorące współczucie, tak samo, jak przed kilku laty w dniach ciężkiej walki katolicy francuzcy słali nam wyrazy sympatyi, uznania i zachęty.

Śledząc wszędzie bacznem okiem ruch katolicki, zdajemy czytelnikom naszym pilnie sprawę z tego, co się dzieje na polu szkolnictwa w innych krajach, zdajemy też mianowicie sprawę z tego, co się dzieje we Francyi w tej właśnie dziedzinie. Sądzimy też, że nie będzie bez interesu przytoczyć tutaj w streszczeniu obszerne wywody znakomitego biskupa z Angers, msgra Freppel. jednego z najdzielniejszych obrońców szkoły we Francyi. wywody, napisane z powodu referatu pana Spullera, członka komissyi, która się zajmowała zbadaniem projektów szkolnych ministra Ferrego.

Nauka, wyrażona w sprawozdaniu p. Spullera, (pisze msgr Freppel), jest nauką windykującą państwu absolutyzm w rzeczach szkoły i wychowania. Zasada ta wyrażona jest w następujących słowach: „Państwo jest *par excellence* publicznym nauczycielem narodu; ma ono urząd wychowywania go i ten urząd jest najznaczniejszy ze wszystkich urzędów, które wykonuje na rachunek społeczeństwa. Państwo naucza ludność tak samo, jak ją za pomocą dobrej administracyi broni i chroni na wewnątrz, i jak ją na zewnątrz broni za pomocą armii, którą rekrutuje, kształci i którą dowodzi". Z tego wywodzi p. Spuller jako niezbędne następstwo tę zasadę, że państwo tak samo, jak jest jedynym szafarzem sprawiedliwości i dowódzcą armii, tak też jedynym nauczycielem narodu być powinno. Chwilowo można. zdaniem referenta komissyi, cierpieć szkoły prywatne, atoli zasadę trzeba postawić wysoko, a przyszłość wysnuje z niej konieczne wnioski. Jak widzimy, nie chodzi tutaj już o to, aby państwu przyznać prawo nadzoru nad szkołą, którego mu nikt nie zaprzecza ani odmawia; nie chodzi tu już o to, aby państwu przyznać prawo dysponowania tą lub ową uprzywilejowaną korporacyą, fundowania zakładów, w których przez państwo mianowani i płatni nauczyciele wykładają nauki, nie — tutaj p. Spuller twierdzi absolutnie, „rzeczą państwa jest kształcić młodzież przez ustawy, odpowiadające jego własnej zasadzie bytu", to znaczy, że nie rządy są dla ludów, lecz przeciwnie ludy dla rządów.

Na tak stawioną zasadę odpowiada msgr Freppel bardzo trafnie, że państwo, chcąc być publicznym nauczycielem narodu, powinno mieć jakąś stałą, pewną naukę. Atoli, gdzież są nauki nowoczesnego państwa? Gdzie jest jego religia, jego filozofia. jego etyka? Ma ono wprawdzie kodex karny i dyscyplinarny, kodex wojskowy, tak że można wytłómaczyć i pojąć jego sądowniczą i wojskową władzę, ale gdzież jest religia państwa, filozofia państwa, moralność państwa, nie mówiąc już o ścisłych naukach i matematyce państwa? Czy filozofią państwa jest eklektycyzm, czy darwinizm, czy determinizm? Czyż, chcąc „wykształcic sobie lud", przyswoi sobie państwo pewien system, a inne wykluczy?

Definiują zwykle państwo jako „zbiór i całość władz publicznych"; atoli ani zgromadzenie prawodawcze, ani minister wojny, ani jego koledzy nie będą wykonywali urzędu wychowania, który jedynie spoczywać będzie w ręku ministra oświecenia i zamianowanych przez niego radzców, biur i urzędników. Pan minister oświaty będzie wtedy owym jedynym „nauczycielem narodu", a wiemy przecież dobrze, że ten pan minister we Francyi przynajmniej raz w rok ustępuje miejca komu innemu. I takie to zmienne, niestałe, osobiste, wszelkiej tradycyi pozbawione kierownictwo ma zastąpić prywatną inicyatywę i pracę korporacyi?! „Państwo nauczające" będzie, bądź co bądź, uosobione w jednym jedynym mężu, a wszyscy nauczyciele i uczniowie będą musieli skakać, jak on im każe! Ten „nauczyciel narodu" będzie dziś deistą, jutro skeptykiem albo ateuszem, a jeżeli będzie umiał być tak energicznym, czynnym i sprężystym, że we wszystkich zakładach będą tak uczyli i pojmowali, jak on według swych „przekonań" uczyć i pojmować każe, wtedy będzie mógł sobie powinszować, że urzeczywistnił na świecie najdoskonalszy despotyzm, jakiego jeszcze nikt nie widział!

Mówią dziś wiele o „dawnych zasadach" naszego publicznego prawa, zapominają wszelako dodać, że według tych zasad religia katolicka była absolutną normą nauki i wychowania. Szkoły elementarne, kollegia, wszechnice, wszystkie pedagogiczne zakłady jakiejkolwiek nazwy, bez względu na to, czy zostawały pod kierunkiem duchownych, czy też świeckich, były zależne od Kościoła, którego naukę wyznawało państwo, którego prawa potwierdzało. W takich warunkach państwo, oparte na magisterium Kościoła, którego nieomylność uznawało, mogło przypisywać sobie prawa, do których dzisiaj bynajmniej nie może sobie rościć pretensyi, chyba, że znów wróci na dawniejsze stanowisko. Napoleon I pojmował to bardzo dobrze, to też kiedy uzurpował sobie bardzo daleko sięgające kompetencye w sprawach wychowania kraju, rozpoczął rzecz od tego, że uniwersytetowi kazał wziąść za podstawę swej nauki „apostolską, rzymsko-katolicką religią". Jakkolwiek się na to zapatrywać będziemy, zawsze atoli będziemy sobie umieli wytłómaczyć i zrozumieć, iż prawodawca jakiś bierze sobie do pomocy powagę nauki, której sam nie posiadał.

Ani nauka, ani wychowanie nie podpadają pod pojęcia państwa. Pierwsza jest funkcyą naukową, drugie funkcyą religijną i moralną, podczas kiedy państwo jest władzą rządzącą. Niech państwo władzy swej używa w publicznym interesie, niech ludzi, przez kompetentnych sędziów tak pod względem nauki, jako też moralności za niezdolnych i niegodnych nauczycielskiego urzędu uznanych, wyklucza od nauczania; niechaj nauczycieli młodzieży zachęca i dodaje im odwagi do trudnego zawodu, niechaj otwiera w tym celu zakłady stojące pod jego wyłączną opieką, niech wreszcie czuwa nad tem, aby porządek publiczny, bezpieczeństwo i zdrowie i inne pieczy jego powierzone dobra nie poniosły żadnego szwanku, atoli niech się nie pnie na stanowisko „najwyższego nauczyciela narodu", bo pomiędzy jednem a drugiem leży przepaść, nad którą chyba tylko despotyzm most zbudować jest zdolny.

Podczas gdy w państwie nie masz urzędu wychowawczego, inne jest zupełnie położenie rodziny i Kościoła. Już to w prawie natury jest uzasadnionem, że rodzice wychowują dziecko, któremu dali życie. Jeżeli nie potrafią sami tego wykonać, to mają prawo i obowiązek przybrać sobie w tem ważnem zadaniu kogoś do pomocy. Z drugiej strony jest prawem bożem, aby Kościół oświecał umysł i duszę. Urząd wychowania jest zadaniem Kościoła, który po nad wszystko jest wychowawczą i nauczającą władzą. Kościół może ten urząd wykonywać, gdyż posiada doskonałą i stałą naukę, musi go wykonywać, gdyż zadaniem jego jest wszystkie dusze swoją nauką napełniać. Wydzierać Kościołowi ten urząd, jest to zaprzeczać mu prawa bytu. Inaczej się dzieje z państwem: zatrzyma ono swoje prawa i attrybucye, chociażby, jak w Anglii, pozostawiło

prywatnej inicyatywie niezawisłych od siebie stowarzyszeń troskę o naukę i wychowanie młodzieży.

Zdaje mi się, pisze msgr Freppel, iż wykazałem dość jasno, że zdanie p. Spullera: jakoby państwo było powszechnym nauczycielem i wychowawcą narodu, zupełnie jest fałszywe. Jakież zaś byłyby następstwa tej fałszywej doktryny? Przyjęcie nowego prawodawstwa i służących mu za podstawę maxym doprowadziłoby nieuchronnie do zwycięztwa socyalizmu, do wyzyskania jednostki przez państwo w każdym zawodzie. Jeżeli dzieci należą do państwa, nie do rodziny, jeżeli państwo jest uprawnione do przywłaszczania sobie dzieci od lat najmłodszych, aby je na swą modłę ukształcić, nie zważając na życzenia rodziców, to takie wszechwładne mięszanie się do najwewnętrzniejszych stosunków rodzinnych z natury rzeczy samej rozszerzy się na wszystkie stosunki społeczne. Rodzice muszą wprawdzie przyznać państwu prawo rozstrzygania, czy to lub owo pole, ta lub owa własność należy do nich lub nie, atoli nie mogą nigdy państwu przyznać prawa decydowania, w jakiej religii mają wychowywać swe dzieci. Jeżeli jedno prawo pod pozorem powszechnego dobra zniesiemy, dla czegożbyśmy nie mieli usunąć drugiego pod pozorem publicznego pożytku?

Strzeżmy się wprowadzać podobne zasady w prawodawstwo, byłoby to to samo, co godzić się na wszelkie szaleństwa. Nie dawno temu zniewoloną była najwyższa rada szkolna wykluczyć ze szkół książkę, traktującą o „dziejach Francyi", której autor wypowiedział zdanie, aby wszyscy Francuzi ubierali się jednakowo. Daleko mniej jednakże gwałciłoby państwo wolność obywateli, narzucając im jednakowy ubiór, aniżeli narzucając im jednakowy sposób zapatrywania. Przeciwnicy Kościoła twierdzą, iż leży to w interesie państwa, aby młodzież wykształconą była według jego idei; i ztąd wysnuwają ten fałszywy wniosek, iż państwu przysługuje prawo zakazywania wszelkiej metody wychowania, która się państwu nie podoba, bez względu na to, czy się rodzice na to zgodzą, czy nie. Jakimże despotyzmem zakończyćby się musiała w praktyce taka teorya? Gdyby państwo posiadało takie prawo i taką władzę despotyczną nad jakąkolwiek szkołą, natenczas mogłoby ono wyrzucić z niej każdą książkę, zakazać każdego przemówienia, i tak też niestety dzieje się w pewnych krajach. Władzę tę mogłoby w takim razie rozciągnąć państwo na wszystkie książki, na wszystkie publiczne przemówienia, gdyż książka i słowo tak samo oddziaływa na „kształcenie ludów", jak szkoła. Skoro państwu przyznamy prawo występowania w charakterze powszechnego nauczyciela ludu, i pozbywania się za pomocą ukazów i zakazów każdego rywala, natenczas też pogrzebać będziemy musieli na zawsze wolność słowa i wolność prasy, konsekwencya bowiem wymaga koniecznie, aby ta czuła i macierzyńska opieka, którą państwo otacza dziecko w szkole, rozciągała się na całe życie obywatela. Państwo musiałoby za wszystkich myśleć, za wszystkich mówić i pisać, gdyby wszystkich według swej szablony wytresować chciało.

Pan Spuller cytuje ustęp z Monteskwiusza, wychwalający prawodawstwo Spartanów, zapomina wszelako dodać, co Montesquieu pisze tuż dalej: „urządzenia tego rodzaju są zresztą jedynie w małych państwach możebne, gdzie można udzielać powszechnego wykształcenia i cały lud traktować jako jednę rodzinę" *(l'esprit des lois IV, 7)*.

W tych dniach rozstrzygnie się, czy Francya po 20 z górą wiekach ma znowu powrócić na tory starożytnej Sparty w kwestyach wychowania młodzieży! *Kur. Pozn.*

Kronika.

Kraków. *(Katedra).* Groby królewskie na Wawelu otrzymały świeżo bardzo piękny dar, tem piękniejszy i droższy, że się z nim łączy rzewne wspomnienie. Po uwięzieniu ks. prymasa Ledóchowskiego ks. prałat Jan Koźmian powziął myśl połączenia więzienia ostrowskiego z Wawelem jakąś trwałą pamiątką, dla przeniesienia w odległe czasy pamięci nie tyle o więźniu samym, którego imię nie obawia się zapomnienia, jak raczej o ciężkich dniach walk i prób, z których najcięższą może było ostrowskie więzienie. Myśl była piękną, jak wszystkie, które wychodziły z wzniosłego umysłu i szlachetnego serca księdza Jana. On sam wprawdzie nie doczekał jej spełnienia; nastąpiło ono teraz dopiero. Dostojny więzień ostrowski nadesłał z Rzymu na ręce znanego konserwatora grobów królewskich, pana professora Józefa Łepkowskiego wspaniały *crux processionalis* z przeznaczeniem, żeby go niesiono przed celebrującym kapłanem, ilekroć w grobach odprawiać się będzie msza pamiątkowa. Krzyż w stylu romańskim X wieku, odpowiadający stylowi krypty św. Leonarda, z ciężkich blach srebrnych, grubo pozłacanych, osadzony na wysokiej lasce hebanowej, będzie stanowił jednę z najpiękniejszych ozdób katedralnego skarbca. Na jednej jego stronie jest wyobrażenie Chrystusa Pana, na drugiej w narożnikach czterech ewangielistów, a w środku symboliczny Baranek. Na około napis krótki a bardzo wymowny: *Miecislaus Ledóchowski S. R. E. Cardinalis Archiep. Gnesn. et Posnan. sacello huic, quod exul videre non potuit, crucem hanc dicavit. A. D. 1878.* Oprócz tego podwójnie cennego daru ks. kardynała Ledóchowskiego, krypta św. Leonarda spodziewa się otrzymać wkrótce inny jeszcze. Jedna z fabryk w Tryeście zajęta jest obecnie przygotowaniem dla tej kaplicy wspaniałego okna kolorowego (witrażu) z kartonu, zrobionego przez Jana Matejkę na zaproszenie hr. Adamowej Potockiej. W tejże samej fabryce zamówione zostały przez hr. Augustową Potocką z Wilanowa wielkie witraże do kaplicy Stefana Batorego, która obecnie restauruje się. Od wiejskich pielgrzymów ze wschodniej Galicyi, przybyłych tu na jubileusz św. Stanisława pod przewodnictwem księdza St. Stojałowskiego, otrzymała katedra chorągiew z czerwonego jedwabiu, ozdobioną pięknie religijnemi i narodowemi emblematami, a trochę wcześniej hr. Tadeusz Grocholski z rossyjskiego Podola ofiarował przepyszny dywan z herbami wszystkich województw Polski, Litwy i Rusi, wyszyty z artystycznem wykończeniem i archeologiczną ścisłością staraniem jego matki, ś. p. hr. Xawery G. z współudziałem grona innych pań polskich. Te i inne dary, jakie w ostatnich czasach otrzymała katedra, nie mniej jak ciągłe roboty około restauracyi pojedyńczych kaplic, odnawiania zabielonych malowań ściennych i t. d. wszystko to dowodzi interesowania się i miłości ogółu dla tej matki polskich kościołów, jako też czujnej i rozumnej nad nią opieki. Wobec tego jednak, gdy chodząc po Wawelu na każdym kroku spotyka się jakąś robotę już zaczętą lub zamierzoną przez konserwatora, nie mile bije w oczy zapierzenie deskami części presbyterium, gdy za tym parawanem kryje się spór o wielki ołtarz. Sprawa ta, acz nader prosta, dziwnie przecież się splątała, gdy tym, co wierzą, że nowy ołtarz zaprojektowany, a podobno już zaczęty, byłby istotnem dziełem sztuki, chce się znieść dawny, choć przed nim dwa wieki przeprowadziły koronacye, chrzty i pogrzeby królów, łącząc ich tradycyą tak z teraźniejszością jak i z nadziejami przyszłości. Jedna i druga strona upornie stoi przy swojem, a ołtarz potrzebniejszy kościołowi od polemiki. Konserwator tego starego burzyć nie pozwala dla jego pamiątkowej wartości, a wie-

deńska komissya konserwatorska sprzeciwia się stawianiu nowego, znajdując go brzydkim. Rzecz chodzi po appellacyach, ogół zaś, do którego należy Matejko, Potoccy i w. i., pospieszył tymczasem ze składkami na utrzymanie dawnego ołtarza, łącząc się w ten sposób ze zdaniem konserwatora. Być może, że zakończenie tej niemiłej sprawy byłoby łatwiejsze, gdyby nie główna kwestya, zahaczająca rzecz o pytanie, czyli kompetencya takiego urzędnika jak urzędnik od zachowania zabytków przeszłości może ograniczać czynności władzy duchownej, bezsprzecznie w katedrze rządzącej. Bądź co bądź, o ile wiemy, czas niedaleki spór w tę lub owę stronę rozstrzygnąć musi. Jest zresztą prejudykat choćby w tym fakcie, że gdy ks. Łopacki, proboszcz-infułat kościoła Panny Maryi, wiedziony własnym smakiem artystycznym, postanowił zburzyć arcydzieło Wita Stwosza, wielki ołtarz Maryacki, toć przecie nic złego się nie stało, że go świeccy zachowali, a na chwałę narodu dla odległej przyszłości wyrestaurowali. Tu wprawdzie nie chodzi o tak pierwszorzędny zabytek, gdy ołtarz katedralny jest pomnikiem późnego już renesansu, ale co mu brak na artyzmie, to wynagradza dwuwiekowa tradycya, którą się przez dynastyą Wazów i tylu królów elekcyjnych z narodem połączył.

Do nowin z Wawelu, po którym w ostatnich dniach przeszło tyle tysięcy pobożnych pielgrzymów, biorąc zeń wiarę i gorące uczucie miłości ojczyzny, trudno nie dodać, że się tam porządkuje słynne archiwum kapituły krakowskiej, nad którem od niedawna objął opiekę znany w świecie naukowym ks. Ignacy Polkowski, członek Akademii, obecnie notaryusz kapitulny. Sam wybór uczonego prałata na to stanowisko jest najlepszą rękojmią, że zadanie spełnionem zostanie sumiennie i umiejętnie, i że nauka odniesie z tego jak najlepsze owoce. (*Kur. Pozn.*).

Rozmaitości.

— Zabity od piorunu w konfessyonale ks. proboszcz Cordes był rzadkiej gorliwości kapłanem. Ponieważ skutkiem kulturkampfu wiele sąsiednich parafij było osieroconych, zdążała ich ludność tłumnie do jego kościoła. Ażeby dać pojęcie o jego pracowitości, powiemy, że rocznie, od czasu rozpoczęcia się kulturkampfu, słuchał do 12.000 spowiedzi; tego zaś roku z powodu jubileuszu podniosła się ta cyfra do 15.000. Bywały dni, że po 14 godzin dziennie siedział w konfessyonale, z konfessyonału go też Bóg po nagrodę do siebie powołał. Do ciała nieboszczyka schodzono się z całej okolicy. Płacz ludu nad zmarłym tak niespodziewanie i w sposób tak przerażający kapłanem był rozdzierający.

— Zmarły niedawno Rotszyld zostawił 130 milionów majątku, wyraźnie *sto i trzydzieści milionów*. Dotychczas szacowano ogólny majątek wszystkich klasztorów w Austryi mniej więcej na 80 milionów, z czego wypływa, że ten jeden jedyny Rotszyld prawie dwa razy tyle dzierżył, co wszystkie zakony tak rozległej monarchii, jak austro-węgierska. Te klasztory utrzymują 20 zakładów naukowych i publicznych instytucyi, a tysiące sług, pracowników i ubogich żyją z tego klasztornego mienia. Czy p. Rotszyld robił to samo? A jednak nikt jego majątku nie odważył się nazwać majątkiem „martwej ręki“, jak lada próżniak liberalny co dzień nazywa z szyderstwem majątek kościelny.

Do Apostolstwa Najśw. Serca Jez. przystąpiły parafie: **Skałat** w archid lwow.; **Nozdrzec** w dyec. przem.; **Szynwałd, Czaniec, Frydrychowice, Barwałd** w dyec. tarnow.; **Górna Sucha** w dyec. wrocł. O przyjęcie zgłaszać się należy do ks. prowincyała Mycielskiego T. J. w Krakowie, ul. Kopernika l. 34.

Ofiary.

Na umierających z głodu Chińczyków złożyli: ks. J. S. 5 złr.; ks. Humiński z Felicienthalu 2 złr. Razem 7 złr. Ogółem 49 złr. 33 ct.

Dla missyi polskiej w Bułgaryi złożono dotąd 57 złr. i 10 marek w złocie.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Jezus w Rzymie złożył p. Julian z Kościelca Pogorski 5 złr. Ogółem 36 złr.

Na budowę kościoła katolickiego w Dźwierzutach (Mensguth, Ostpreussen, cfr. *B. Past.* nr. 13) złożyli: dr. K. 1 złr.; ks. M. 1 złr.; ks. B. 1 złr. Ogółem 3 złr.

Redakcya *Kuryera Poznańskiego* przesłała na ręce hr. Wład. Platera 230 marek, zebranych przez nię na rzecz kapłanów polskich, pozostających na wygnaniu w Rossyi i Syberyi. Kwotę owę hr. Wład. Plater przekazał ks. Alexandrowi Kierońskiemu w Nowosiółkach do użycia jej na rzecz xx. wygnańców.

OGŁOSZENIA.

Książeczki jubileuszowe.

Ponieważ blizko 4000 egzemplarzy **książeczek jubileuszowych** między szanownymi odbiorcami dotychczas ani zwróconych, ani zapłaconych pozostaje, przeto prosimy, żeby oszczędzić pisania i wydatków pocztowych do każdego z osobna, na tej drodze o łaskawe odesłanie należytości lub książeczek! **Drukarnia Ludowa.**

Za stipendia mszalne

nabywać można czasopismo: **Zeitschrift für katholische Theologie,** redigirt von dr. J. Wieser S J. & dr. F. Stentrup S. J. tudzież co dopiero wydane dzieło: **Kalendarium manuale** utriusque Ecclesiae orientalis et occidentalis, academiis clericorum accomodatum. Oeniponte 1879, (8vo pp. 496, z mappą i wizerunkiem chromolitograf. N. M. P. de perpetuo succursu). Zgłaszać się należy pod adresem: P. Nicolaus Nilles S. J. k. k. Universitätsprofessor in Innsbruck.

Nakładem księgarni i składu nut muzycznych

S. A. Krzyżanowskiego

W KRAKOWIE

wyszły:

KAZANIA PASSYJNE

tudzież

nauki w czasie ćwiczeń duchownych

dla młodzieży gimnazyalnej

z dodaniem kilku kazań przygodnych,

dedykowane

JAŚNIE WIELMOŻNEMU NAJPRZEWIELEBNIEJSZEMU

Jmci Księdzu Albinowi Dunajewskiemu,

biskupowi krakowskiemu

przez

ks. Juliana Bukowskiego.

Cena 1 złr. z przesyłką 1 złr. 5 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą.

Korresp. Red. Ks. L. S. w P. Prenumerata złożona sięga aż do 30 września r. b. Ks. J. w Krakowie. Dziękujemy; zastosujemy się.

Katechizm rzymski według uchwały św. Soboru Trydenckiego,
dla plebanów ułożony, przez ks. Kuczborskiego 1568 r., tłómaczony zaś przez ks. Krukowskiego 1866 r. na nowo wydany w Jaśle III t. 612 str. XVI. XXXII, jest jeszcze u wydawcy w Krakowie w 130 egz. do nabycia po cenie dawniejszej, z 33% rabatem. Po piśmie św. i kanonach soborów, dzieło to dla wielkiej swojej ważności jest niezbędnie potrzebnem dla każdego pasterza dusz, katechety, kaznodziei, i teologa.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.